

Niepotrzebne drzewa

23 lutego 1995 – po pobycie w Zakładzie Fizjografii i Arboretum w bolestraszyckim dworze jedziemy drogą z Przemyśla w kierunku Kalwarii Paławskiej, by z tej strony wjechać do dawnego „państwa arłamowskiego”, dziś projektowanego Turnickiego Parku Narodowego. Za Nehrybką spotykamy pierwsze okorowane drzewa. Nie wszystkie, tylko niektóre. Kilka kilometrów dalej wielkie topole leżą pokotem prostopadle do asfaltu. Odcinek pozbawiony drzew i znowu: co trzecie, piąte, dziesiąte drzewo przygotowane do egzekucji – kora odłupana siekierą odsłania białą rudą obrączkę u nasady pnia.

Fredropol, Kłokowice, Huwniki – wszędzie uwijają się pojedynczy ludzie a czasami małe grupki skupione wokół stojących jeszcze lub już leżących drzew. Z takim dużym drzewem jest sporo roboty, ale co za ulga kiedy nic już nie zasłania drogi ani pola.

Zatrzymujemy się przy człowieku, który właśnie bierze ogromny zamach siekierą by odłupać część kory stojącej jeszcze topoli.

Co pan robi? – pytamy. – Wiecie – wyprostował się, uśmiechnął jakby lekko zawstydzony – te drzewa to strasznie przeszkadzają, ich korzenie idą po polu, co raz to pługiem zaczepię.

No, ale jak pan drzewo wytnie to korzenie i tak zostaną.

Ale teraz można je kupić i wyciąć, a potem trzeba będzie posadzić nowe ale małe, owocowe jakie, żeby chociaż owoc z tego był, pożytek jakiś. Bo z tego co jest, to co? Cień rzuca i tyle.

Wszystkie tak wycinacie? – Nie, nie wszystkie, to zależy, które kto kupi. Tak co drugie, co któreś. Niektórzy to wycinali nielegalnie i grzywnę zapłacili.

A po co pan obdziera tę korę? – Bo widzi pani, niektórzy to nie odarli kory, albo zrobili to za słabo i potem, po wycięciu drzewa straszne krzaczyska z tego powyrastały.

Nieco dalej nie ma już drzew przydrożnych, stoją kamienne słupowe kapliczki jak pogańscy bogowie. Za grzbietem Suchego Obycza, w dolinie Jamninki też nie ma drzew przydrożnych. Nikt ich tam nigdy nie sadził. Pozostały tylko kilometrami ciągnące się sady po nieistniejących wsiach. Trop rysia i złowieszczy jazgot pił dochodzący z lasów na pozór tylko zapomnianych przez cywilizację.

W samochodzie porzuconym przed 50 laty na wylesionym grzbiecie pozostał czerwony napis: „Nieprzyjaciół pod słuchuje”. Podobnie wokół ośrodków URM „Arłamowa” i „Trójcy” nikt nie sadził drzew, żeby przypadkiem wróg nie miał się gdzie ukryć i podsłuchiwać. Drzewa zasłaniają widok, ich korzenie rozprzestrzeniają się na pola, czym większe, tym łatwiej się za nimi skryć, a w dodatku zagrażają zwaleniem się i rzucają cień.

ML, AJK